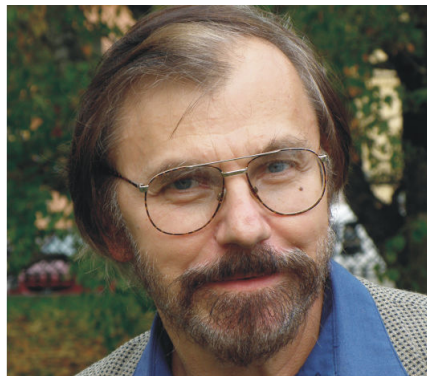


Listy do Pani A. (32)



Rok Kota

Droga Pani!

Byłem (a może razem z Panią?) na wieczorze autorskim Marleny Zygner, tej samej, której wdzięki tak zachwycałem się w jednym z listów do Pani. To bardzo ciekawa poetka, liryczna, erotyczna; jej poezja zakorzenia się w Skamandrze, w Gałczyńskim, ociera się właśnie o Tuwima, Pawlikowską-Jasnorzewską, ale jest indywidualna. Bardzo nadaje się do śpiewania, do recytacji w rytm akompaniamentu. Jest w niej wiele refleksji, osobliwego ironicznego spojrzenia na rzeczywistość, na męski świat. Bo sfera relacji damsko-męskich jest tutaj bardzo rozbudowana, kto wie czy to nie ona właśnie organizuje tę całą twórczość.

Osoba poetki, wiersze, nastrój i literacki wystrój kawiarni „Antrakt” uczyniły z tego wieczoru nietuzinkowe przeżycie artystyczne. Siedzieliśmy razem z Mają i Leszkiem Engelkingami, a potem długo jeszcze prowadziliśmy rozmowę o poezji, filozofii, religiach – bo Leszek ma na ten temat wiele interesujących rzeczy do powiedzenia.

Oglądałem się na wszystkie strony, ale – jak zwykle – bezskutecznie. Jakoś mi nie mogłem napotkać Pani wzroku. To jakaś obsesja! Często buntuję się przeciw Pani, chcę uwolnić swoją wyobraźnię, a jednak – kiedy już wydaje mi się, że to następuje – znowu wpadam w sidła tak nieopatrznie zastawione przeze mnie na siebie samego. Ale z drugiej strony jest to dla mnie okoliczność dopingująca. Do pisania, do aktywności, wreszcie do utrzymywania profilu na Naszej Klasie, gdzie i Pani profil się znajduje. I ta niepoprawna nadzieja, że choć na tym portalu Pani mnie odwiedza.

A potem na spotkaniu absolwentów Liceum Ani. To inicjatywa jej kolegów mających swoje profile na Naszej Klasie. Bardzo lubię te spotkania, bo ludzie bardzo mili, a ja się już tam zaaklimatyzowałem. I to do tego stopnia, że nawet tańczyłem z Anią, choć byłem zupełnie trzeźwy.

Pojechaliśmy z Anią samochodem na to spotkanie czy też bal karnawałowy. Ja prowadziłem w tamtą stronę, Ania zaś miała wracać. Liczyłem, że będzie mąż jednej z koleżanek, który robi znakomite wino i zawsze przynosi je na te spotkania. Zastrzegłem więc, że ja piję, Ania nas odwodzi. Ale kiedy zauważyłem, że jego nie ma, a ja przecież bardzo lubię jeździć, zacząłem namawiać Anię, żeby się napiła wina. Wiedziałem, że jeśli się napije, to kierownica moja. Nie musiałem długo jej namawiać. Niestety, przy drugim kieliszku pojawił się Rysiek z winem. Sam w ten sposób zrobiłem się w konia, bo już do końca nic wyskokowego nie mogłem spożyć. Za to prowadziłem samochód. Jednak robię to częściej niż piję tak dobre, domowe wino, więc

rekompensata była raczej znikoma.

Siedzieliśmy przy stoliku w bardzo miłym towarzystwie, a ja pomimo „winnej kłęski” byłem w dobrym humorze. W pewnym momencie zorganizowano aukcję. Jednym z fantów była prawdziwa skóra z... kangura. Pomimo zachęt i namów nikt nie chciał jej licytować. Ku rozweseleniu stolikowego towarzystwa powiedziałem, że kangur przewraca się w grobie. I zaraz dodałem z wroczonym cynizmem, że teraz powinni pojawić się sławetni pielęgniarki z Łodzi. Może ich towar lepiej by poszedł...

Tańczyłem z Anią głównie z tego powodu, by nie tańczyła z kim innym. Choć jeden facet w pewnym momencie ją porwał, a ja siedziałem przy stoliku wodząc za nimi okiem bazyliuszka. Facet nie padł, ale za to skończył się taniec. Taki jestem zazdrośnik! O Panią też bym był taki zazdrośny. Ale byłoby lepiej, gdyby to Pani o mnie.

Wróciłem bardzo zadowolony z tej zabawy około drugiej w nocy. Warto czasem tak się rozrwać, poskakać, pogadać. Jakoś mi się złagodziły moje ostatnie stany depresyjne. Właściwie może to nie depresja tylko zwykła chandra spowodowana ciemnymi, ponurymi dniami.

Trochę się nagromadziło tych imprez. Zadzwoń do mnie nasz przyjaciel, poeta Lam Quang My z zaproszeniem na wietnamski Nowy Rok. Kończył się wietnamski Rok Tygrysa, zaczynał Rok Kota. Oczywiście nie miało to nic wspólnego z naszym kalendarzem.

Posłaliśmy z Anią i Joasią, wysłuchaliśmy przemówienia pana ambasadora, które tłumaczyła bardzo ładna i świetnie mówiąca po polsku wietnamska dziewczyna. Muszę się Pani przyznać, że o ile na wszystkich imprezach zawsze Panią wypatrzyłem, a nawet zdaje mi się, że ją widzę, to na tej ostatniej wietnamskiej uroczystości jakbym na chwilę o Pani zapomniał. Tyle tam się pojawiło ślicznych dziewczyn i dojrzałych kobiet, że można było dostać oczopląsu i łeb sobie za nimi ukręcić. Powiedziałem do Ani, że gdybym mógł sobie wybrać na własność najładniejszą, z pewnością znalazłbym taką niedaleko siebie, ale po przejściu kilku metrów już bym żałował, bo tam spotkałbym jeszcze piękniejszą. Skoro Ania przyjęła to ze zrozumieniem, to myślę, że i Pani także.

Było świetne, orientalne jedzenie. Jakieś smaczne mięso, potrawy z ryżu, egzotyczne surówki, makarony, niepowtarzalne sajgonki. Do tego piwo, ale nasze, w sporych ilościach. Potem jeszcze z Pawłem Kubiakiem, poetą i tłumaczem z wietnamskiego, wypiliśmy trochę wódki, zakąszając świetnie przyrządzonym pieczonym boczkem.

Widzi Pani, jakie te samce są? Wystarczy śliczne dziewczyny, dobre żarcie, trochę piwa i wódki, a człowiek już zapomina o swojej Adresatce. Może to i dobrze, bo czas wyzwoleń się z tej obsesji. A co Pani na to?

A teraz siedzę i czytam „Powrót do korzeni” Bolesława Farena. Świetna książka! W połowie są to wspomnienia, w połowie eseje o miejscu urodzenia, o nowosądeckim regionie. Bardzo ciekawe, świetnie napisane, przynoszące wiele szczegółów, przywołujące nietuzinkowe postaci z czasów dzieciństwa i młodości autora – gospodarzy, artystów, nauczycieli, lekarzy.

Niektóre miejsca opisywane przez Farena są mi znane, ponieważ w czasie Galicyjskich Jesieni Literackich jeździliśmy na spotkania do Łącka, Podegrodzia, Starego Sącza... Z tym większym zainteresowaniem czytałem te znakomite szkice.

A zaraz potem zabrałem się za książkę Anny Nasiłowskiej o Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Tu inna atmosfera – Kossakówka, środowisko artystyczno-literackie. To też znakomita książka o charakterze eseistyczno-biograficznym. Wiele tu

odniesień psychologicznych, rzucających światło na wewnętrzną sylwetkę poetki, a może przede wszystkim – kobiety. Książka nietypowa, arcyciekawa, o niebagatelnym wartościach poznawczych – zarówno epoki jak i losów poetki.

Ciekaw jestem, czy Pani lubi czytać, i jaką literaturę? Mam nadzieję, że Pani lubi, bo czy mogłoby być inaczej? Ja w Panią wierzę!

A ja właśnie prawie wyłącznie czytam, trochę zajmuję się sprawami domowymi, ale dużo mniej piszę. Myślę tu o wierszach, bo inne rzeczy potrafię napisać w domu na komputerze. Natomiast przyzwyczaiłem się pisać wiersze w kawiarniach popijając kawę i paląc papierosy. A teraz zabroniono palić w lokalach, i ja biedny nie mam się gdzie podziąć. Wprawdzie w kawiarni w pobliżu Związku wolno palić, ale znowu tam zawsze spotyka się znajomych, którzy się przysiadają, rozmawiają – a w takich warunkach trudno o koncentrację. Zresztą nie lubię, gdy ktoś, kto mnie zna patrzy, kiedy piszę, nawet jeśli siedzi przy innym stoliku. W domu nie palę, ze względu na Anię i Joasię. Ania kiedyś dużo paliła, a teraz – od jedenastu lat – jest niepaląca. A jak dym działa na dziecko, nie muszę Pani mówić. Mnie się zdaje, że Pani też paliła, widziałem takie zdjęcie Pani z papierosem. Na pewno mnie Pani zrozumie. A więc w domu nie palę, bo po pewnym czasie nawet intensywne wietrzenie daje niewiele. Palę natomiast na zebraniach, często opalam Aldonę Borowicz, ale – jak jej powiedziałem – robię to dla jej dobra, bo wtedy ona ma papierosów mniej. A pali dużo. Ja nigdy nie paliłem nałogowo, tylko przy pisaniu wierszy, towarzystwo przy alkoholu, a potem całymi tygodniami nie mam takiej potrzeby.

Co zresztą mi pozostało? Pani nie czuje ciężaru lat, balastu przeżyć, niepokojów kogoś, kto minął smugę cienia. Trochę alkoholu, papieros, wiersz... Choć nie wiem, czy to co piszę ma jakąś większą wartość. Piszę, bo żyję w złudzeniu, że może coś z tego kiedyś do Pani dotrze. Kiedy? Nie wiem. Może wtedy, kiedy mnie już nie będzie.

A teraz wypatruję wiosny. Cieszę się z każdego ciepłego dnia. I wciąż mam nadzieję. Na co? Nie wiem, ale mam. Coś jeszcze powinno się wydarzyć. Może czekamy na to „coś” oboje?

Znowu zebrało mi się na sentymenty, choć w zasadzie sentymentalny nie jestem. Raczej sceptyczny i cyniczny. A może widzę siebie w niewłaściwy sposób? Chciałbym się przejrzeć w Pani oczach i zobaczyć raz nareszcie albo błysk akceptacji, albo potępienia. Jedno z dwojga.

Wiem, że to prędko nie nastąpi. Może wcale. A jednak stanowi siłę napędową, ożywia wyobraźnię. Niestety, działa też destrukcyjnie, jak każda obsesja. Tak się zwierzam, ale przecież to są listy niemal prywatne, nie zaś kroniki wydarzeń literackich i politycznych, i leksykon nazwisk. A niektórzy święcie się obrażają, że albo ich nie wymieniłem przy relacjonowaniu jakiejś sytuacji, albo napisałem coś uszczypliwego czy wręcz obrazoburczego. Ale to przywilej gatunku. Nie wszyscy jednak to rozumieją i czytają te listy zbyt dosłownie. Sam nie wiem, czy ja jestem w nich prawdziwy, czy Pani istnieje, i czy wreszcie świat opisywany tutaj jest taki, jakim go wszyscy widzą. Zwłaszcza ci obrażeni. Trudno, nie będę się tym przejmował.

I znowu wracam do tego, że wiosna idzie, a może i Pani wraz z nią. W każdym razie robi się coraz cieplej. Z tą nadzieją i radością pozdrawiam Panią jak najserdeczniej w Roku Kota (marcowego!) –

STEFAN JURKOWSKI

